№ 40
Rok czwarty

Wychodzi raz na tydzień w Piątek.
Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3 Zł. . .	. . 60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr.	. . 30 „
Ćwierćrocznie 1 . .	. . 15 „
Dodatek rocz. 2 Złr.	. . 10 „

Za granicami Państwa Austryjackiego droźéj o wartość marki pocztowéj.



KRZYŻ

KRAKÓW
16 Października 1868 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Grodzkiéj pod L. 88 na dole.
Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi, i jako też wszystkie urzęda pocztowe oraz właściciel drukarni w Krakowie i we Lwowie w księgarni G. Seyfartha i Czajkowskiego.
Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Sobór powszechny na r. 1869 i t. d. zapowiedziany (p. N. ‹Krzyża› 28 z 12 lipca i 39 z paźd. br.)

Już nieraz korzystaliśmy z tutejszego dziennika, *Czasu*, podając w naszém czasopiśmie dokumenta z niego wyjęte; sądząc, że nie wszyscy Szan. Czytelnicy nasi zaopatrzeni są w tę katolicką gazetę a tém mniéj może w klerykalne jak nazywają, poznańskie najpoważniejsze, zaprawdę! czasopismo *Tydodnik Katolicki*; sądząc prócz tego, że są niekiedy sprawy tak wielkiéj wagi, iż nie, pewniéj części tylko społeczeństwa, ale Ogółowi wykształceńszéj klasy, wypada nad niemi się zastanowić; są, jakeśmy w Nr. 27 naszego tygodnika się wyrazili, przedmioty zasługujące na głęboką rozwagę i wierne potomności przekazanie. Korzystamy z przysługującego wszystkim pod tym względem prawa i wolności; tém bardziéj, że cobie tuszyć możemy, iż *Krzyż*, jako religijnomoralne czasopismo i organ pobożnéj katolickiéj społeczności naszéj dla treści jaką zawiera, nigdzie nie podlega, po przeczytaniu, losowi zniszczenia.

Winniśmy wszelako oświadczyć *Czasowi* publiczną podziękę tak za wstępne artykuły jak i różne korrespondencyje duchem katolickim i miłością Kościoła natchnione; co dlatego ośmielamy się podnosić, że wiele innych polskich czasopism i dzieł zarażonych cudzoziemskim jadem najgorszych zasad roznoszą niestety! po naszym kraju, nie pochodnię zdrowéj cywilizacyi, ale głownie swędu i dymu znikczemnienia ducha lub pożogę najdroższych skarbów w spuściznie przekazanych nam przez wielkich przodków naszych. Przy tém jednak najsłuszniejszém uznaniu zasług chcielibyśmy się zastrzedz po niekąd przeciwko niektórym niewłaściwościom tego samego czasopisma,—o których obecnie musimy zamilczeć; wiemy, że *errare humanum est*, i my sami najchętniéj przyjmiemy wszelkie sprostowania. Prosimy tylko, aby niektóre wyrażenia i ustępy korrespondencyj, z Paryża i z Rzymu, któreby obrażały katolickie przekonanie, lub religijnomoralne uczucie, zastąpić kropkami.—Teraz wracamy do naszego przedmiotu.

Poprzednio podaliśmy bullę Ojca św. zapraszającą wszystkich schyzmatyckich biskupów na sobór powszechny w Rzymie d. 8 Grudnia r. przyszł. rozpocząć się mający. Poniżéj umieszczamy znów podobnąż encyklikę do wszystkich *protestantów* i innych *niekatolików* wystósowaną, jak ją *Czas* Nr. 232 w polskim podał przekładzie.

Do wszystkich protestantów i innych akatolików.

Papież Pius IX.

Wiadomo wam już wszystkim, że wyniesieni, chociaż niegodni, na tę Stolicę Piotrową, a tém samém postawieni na czele najwyższego zarządu całego Kościoła katolickiego i opieki przez samego Chrystusa Pana z nieba Nam poruczonéj, za stósowne uznaliśmy powołać do siebie wszystkich wielebnych braci całego świata biskupów i zebrać na Sobór powszechny w roku przyszłym odbyć się mający, abyśmy z tymiż wielebnymi braćmi do udziału w pieczołowitości Naszéj powołanymi powziąść mogli wszelkie te postanowienia, jakie stosowniejsze i potrzebne są do rozproszenia ciemności tylu zaraźliwych błędów, które z największym dusz uszczerbkiem wszędzie coraz bardziej wzmagają się i wichrzą, jako też dla coraz większego z każdym dniem utwierdzenia i pomnożenia w ludach chrześcijańskich Naszéj pieczy powierzonych, królestwa prawdziwéj wiary, sprawiedliwości i prawdziwego Bożego pokoju. Silnie zaufani w najściślejszy i najdroższy sojusz węzła, jakim z Nami i z tą Stolicą Apostolską ciż wielebni bracia dziwnie są połączeni, którzy nigdy nie zaniechali w żadnéj chwili najwyższego Naszego papieztwa, najświetniejsze składać dowody wiary, miłości i poszanowania dla Nas i téj Stolicy św.; na téj opieramy się nadziei, że jak w przeszłych wiekach inne powszechne Sobory, tak i w niniejszem stuleciu So_

bór ten powszechny przez nas zapowiedziany, dojrzałe i najpomyślniejsze przy pomocy Bożéj wyda owoce, na większą chwałę Boga i wieczyste ludzi zbawienie.

Tą więc nadzieją pokrzepieni i Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który za całego rodzaju ludzkiego zbawienie oddał ducha swego, miłosierdziem podnieceni i zachęceni, nie możemy z powodu przyszłego Soboru nie przemówić do tych wszystkich apostolskiemi i ojcowskiemi słowy, którzy jakkolwiek tegoż Jezusa Chrystusa jako Odkupiciela uznają i imieniem chrześcijan się szczycą, jednak prawdziwéj wiary Chrystusa nie wyznają, ani idą za wspólnictwem z Kościołem katolickim. Czynimy to, aby ich z całą żarliwością i miłością jak najmocniéj przestrzedz, upomnieć i zakląć, iżby chcieli dojrzale zastanowić się i rozważyć, czy postępują drogą przez tegoż Chrystusa przepisaną, która do wiecznego prowadzi zbawienia. Nikt zaiste zaprzeczyć i wątpić nie może, że sam Chrystus Jezus, aby do wszystkich pokoleń ludzkich owoc swego odkupienia zastosować, swój na ziemi na Piotrze jedyny zbudował Kościół, to jest jeden, święty, katolicki, apostolski, i jemu wszelką potrzebną nadał władzę, aby cały i nienaruszony strzegł wiary przybytek i aby ta wiara wszelkim ludom, plemionom i narodom udzielaną była, aby przez chrzest wszyscy w tajemnicze jego ciało skupiali się ludzie i w nich zawsze zachowała się i uprawiała owa nowa łaska życia, bez któréj nikt nigdy nie może na wieczne zasłużyć i osiągnąć życie, i aby ten Kościół tworzący tajemnicze jego ciało w własnéj swéj naturze zawsze stały i niezachwiany pozostał, kwitnął, i wszystkim synom swoim wszelkiéj zbawienia pomocy dostarczał. Każdy więc, kto dokładnie rozważy i rozbierze warunki, w jakich znajdują się rozmaite, różniące się między sobą religijne stowarzyszenia oderwane od Kościoła katolickiego, który od Chrystusa Pana i Jego Apostołów bez przerwy przez prawowitych uświęconych swych pasterzy zawsze wykonywał i w teraźniejszości również wykonywa władzę Boską, przez samego Pana sobie nadaną, łatwo przekonać się winien, że ani żadne pojedyncze, ani wszystkie razem połączone owe towarzystwa, żadną miarą nie stanowią i nie są owym jedynym, katolickim kościołem, który Chrystus Pan zbudował, ustanowił i chciał aby istniał, ani też za członków lub część tegoż kościoła w żaden sposób uważane być nie mogą, skoro od jedności katolickiéj widocznie są oderwane. Gdy atoli tego rodzaju towarzystwom brak owéj żywéj od Boga ustanowionéj powagi, która ludzi spraw wiary i obyczajów prawideł naucza, kieruje niemi i rządzi w tém wszystkiém, co do zbawienia wiecznego należy; gdy same towarzystwa w doktrynach swych ciągle się zmieniały i owa ruchliwość i zmienność u owych towarzystw nigdy nie ustaje: każdy łatwo pojmie i wie jawnie i otwarcie, iż to jak najmocniéj sprzeciwia się Kościołowi przez Chrystusa Pana ustanowionemu, w którym prawda zawsze jest niezachwianą, i trwać i w całości strzeżoną być winna, żadnéj nigdy nie ulegając zmianie, jako skarb temuż Kościołowi powierzony, dla którego straży obecność i pomoc Ducha św., temuż Kościołowi na zawsze była przyrzeczoną. Nikomu nie tajno, że z owych niezgód zdań i doktryn spółeczne także powstają odszczepieństwa i że z nich biorą źródło niezliczone wyznania i sekty, które z największą dla chrześcijańskiéj i świeckiéj rzeczypospolitéj szkodą coraz bardziéj się szerzą.

Ktokolwiek bowiem religię za podwalinę spółeczeństwa ludzkiego uznaje, nie może nie przyznać i nie wyznać, jaką na świeckie spółeczeństwo siłę tego rodzaju zasad i religijnych towarzystw walczących z sobą, rozdział i niezgodność wywarły, i jak gwałtownie zaprzeczenie władzy od Boga ustanowionéj dla kierowania przekonań umysłu ludzkiego i nadawania zwrotu działaniom ludzi, tak w prywatném jak w spółecznem życiu, roznieciło, rozwinęło i żywiło owe najnieszczęśliwsze spraw i czasów ruchy i zawichrzenia, jakie miotają i dręczą w sposób nieszczęsny wszystkie prawie ludy.

Dlatego ci wszyscy, którzy się nie trzymają jedności i prawdy kościoła katolickiego, niechaj wezmą pochop z tego soboru, jakim kościół katolicki, do którego przodkowie wasi należeli, nowy najściśléjszéj jedności i niepokonanéj żywotnéj swéj siły stawia dowód, a odpowiadając potrzebom swych serc, niech usiłują wyrwać się z tego stanu, w którym własnego swego zbawienia pewni być nie mogą. Niechaj nie przestają najgorętsze do Pana miłosierdzia zanosić modły, aby obalił mur rozdziału, rozwiał mgłę błędów i przywrócił ich na łono świętéj matki Kościoła, w którym przodkowie ich zbawienną mieli karm, życia, w którym jedynie cała Chrystusa Jezusa doktryna jest zachowaną, przekazywaną, i łaski bożéj rozdzielane są tajemnice.

Ponieważ z obowiązku najwyższego Naszego urzędu apostolskiego przez Chrystusa Pana nam powierzonego, wszelkie dobrego pasterza powinności jak najgorliwiej wykonywać i wszystkich całego świata ludzi ojcowską miłością darzyć i obejmować winniśmy, wydajemy te Nasze do wszystkich oderwanych od Nas listy, w których ich także usilnie napominamy i zaklinamy, aby się pośpieszyli wrócić do jedynéj owczarni Chrystusa, albowiem pragniemy z całéj duszy jak najusilniéj ich w Chrystusie Jezusie zbawienia i lękamy się, abyśmy nie musieli kiedyś zdać sprawy temu Naszemu Sędziemu, jeżeli, o ile jest w Nas, nie wskażemy im i nie ubezpieczymy drogi do osią-

gnięcia owego wiecznego zbawinnia. W każdéj zaiste modlitwie i prośbie błagalnéj obok składania dzięk, nie omieszkujemy dzień i noc dla nich o niebieskiego światła i łask obfitosć wieczystego dusz Pasterza kornie i goraco upraszać. A ponieważ zastępczo Jego tu na ziemi, chociaż niegodni, piastujemy władzę, dlatego błądzących synów powrotu do Kościoła katolickiego z otwartemi rękami najgoręcéj oczekujemy, abyśmy ich w domu niebieskiego Ojca z miłością przyjąć i niewyczerpanemi Jego skarby uposażyć mogli. Albowiem od tego najpożądańszego do prawdy i wspólności z Kosciołem katolickim powrotu, nietylko pojedyńczych, lecz całego również chrześcijańskiego społeczeństwa zbawienie jak najmocniéj zawisło i świat cały prawdziwego pokoju używać nie może, póki nie będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.

Dan w Rzymie u św. Piotra d. 13 września 1868 roku, Papiestwa Naszego roku dwudziestego trzeciego.

O śmierci Najświętszéj M. Panny

według opowiadania Katarzyny Emmerich.

Dalszy ciąg.

Od Wniebowstąpienia Jezusa przejmowała całe Jéj jestestwo jedyna chęć coraz wzrastająca i trawiąca Ją coraz bardziéj. Jan i Marya uklękli przed ołtarzykiem, a pomodliwszy się razem czas pewien, Jan powstał i dobył z zanadrza puszki metalowéj, w któréj był Przenajświętrzy Sakrament pod postacią białego chléba. Wymómił następnie kilka słów tonem poważnym i uroczystym i podał eucharystyą Najśw. Pannie. Nie podawał Jéj wcale kielicha.

Opodal za domem, na drodze wiodącéj na szczyt góry, Najśw. Panna urządziła podobieństwo Drogi krzyża. Mieszkając w Jerozolimie, nie ustawała i chwili od śmierci Syna swego, uczuwać największą serca boleść, i skrapiać łzami swojemi miejsca, na których cierpiał swą mękę. Odmierzyła krok w krok wszystkie odległości a jéj miłość nie była zdolną obejść się bez tego rozpamiętywania ustawicznego Drogi krzyżowéj.

Wnet po swojém tu przybyciu oddawała się po całych dniach rozpamiętywaniu męki Zawiciela, przechodząc drogę wiodącą na szczyt góry. Z początku sama jedna przechodząc tę drogę według liczby kroków, któ re tylekroć liczyła, wymierzyła odległości między miejscami, w których podczas męki swéj najboleśniéj ucierpiał Zbawiciel. Na każdém takiém miejscu postawiła kamień; lub jeżeli na którém z nich było drzewo, uczyniła na niém swój znak. Droga wiodła do lasu, w którym jedno wzgórze przedstawiało Kalwaryją, a niewielka grota na innem wzgórzu Grób święty.

Podzieliwszy na 12 stacyi tę drogę krzyża, przechodziła ją ze swoją służącą, pogrążona w milczącem rozpamiętywaniu. Zatrzymywały się w każdém miejscu przypominającém straszniejszy ustęp z męki Pańskiéj, rozważały w sercu tajemne jego znaczenie i dzięki czyniły Panu za miłość Jego lejąc łzy współczucia. Poźniéj urządziła lepiéj stacyje i wypisała rylcem na każdym kamieniu znaczenie tego miejsca i urządziła grotę świętego Grobu, tak iżby było można wygodnie się w niéj modlić. — Z czasem całą tę drogę jeszcze coraz lepiéj urządzono: po śmierci Najśw. Panny widziałam tę drogę zwiedzaną przez chrześcijan, którzy tam na twarz padali i całowali ziemię.

Po 3-ech latach pobytu swego w Efezie, Maryja udała się do Jerozolimy; dokąd towarzyszyli Jéj Piotr z Janem. Widziałam tam i św. Tomasza; mniemam że odbyło się koncylium w Jerozolimie, któremu przewodniczyła Maryja i poszli za Jéj zdaniem.

Przybywszy wieczorem, nim weszła do miasta odwiedziła górę Oliwną, Kalwaryją, Grób święty i wszelkie święte miejsca pod Jerozolimą. Matka Boska była tak cierpiącą i tak wzruszoną, że zaledwie utrzymywała się na nogach swoich, prowadzona przez Jana i Piotra.

Drugi raz na półtora roku przed swą śmiercią odwiedziła jeszcze Jerozolimę. Zwiedziła podobnież święte miejsca w towarzystwie Apostołów, smutek Jéj wtedy był niewypowiedziany, i wołała bez przerwy jęcząc: „O mój synu! mój synu!“ Kiedy znalazła się na miejscu gdzie Zbawiciel upadł pod krzyżem, wrażenie téj bolesnéj pamiątki sprawiło, że upadła prawie konająca i myślano już o grobie dla Niéj. Sama obrała na niego grotę na górze Oliwnéj; a święty Jędrzej z pewnym chrześcijaninem grób w niéj przyrządził. Rozgłosiło się nawet w Jerozolimie, że już umarła; ale wyzdrowiała jeszcze i powróciła do Efezu, gdzie w półtora roku umarła. Czczony był zawsze grób Najśw. Panny na górze oliwnéj i kościół tam poźniéj zbudowano; a Jan Damascen napisał z tego powodu, idąc za ustnemi podaniami, jakoby umarła i pochowana była w Jerozolimie.

Pomiędzy świętemi niewiastami mieszkającemi w chrześcijańskiéj osadzie pod Efezem były i krewne Najśw. Panny, jakoto: siostrzenica Anny prorokini, która była krewną św. Anny a bliższą jeszcze świętéj Elżbiety; inna imieniem Mara była siostrzenicą św. Elżbiety. Mara miała kilku synów, z których Natanael był oblubieńcem na godach w Kanie galilejskiéj, przyjął on potem chrzest pod imieniem Amator; inni jéj synowie byli wszyscy uczniami Jezusa. Widziałam též przy Najśw. Pannie Jéj starszą siostrę Maryję Heli i Jéj drugą siostrę młodszą, którą św. Anna miała z drugiego małżeństwa. Ta Maryja Heli była babką, Apostołów Jakóba Młodszego, Tadeusza i Szymona—była już bardzo podeszłą w latach albowiem o 20 lat starszą od Najśw. Panny. Była tam także Maryja Kleofasowa córka Maryi Heli, oraz Maryja córka téjże Kleofasowéj. Wszystkie te święte niewiasty mieszkały w okolicy otaczającéj dom Najśw. Panny, a schroniły się tam przed prześladowaniem jakie ich ścigało w Jerozolimie. Osiadły po grotach, w skałach wydrążonych i przyrządzonych na mieszkania za pomocą desek i plecionek z gałęzi.

Widziałam Najśw. Pannę bardzo osłabioną wiekiem; nie było przecież w Niéj innego znaku starości prócz wyrazu żądzy trawiącéj Ją i niejako popychającéj do Jéj przemienienia. Miała nadzwyczajną powagę: nie widziałam Jéj nigdy śmiejącéj się, tylko niekiedy uśmiechała się z wyrazem rozrzewnienia.

Im daléj zachodziła w wiek, tem oblicze Jéj wydawało się bielszém i przezroczystszém. Była szczupłą

ale nie miała zmarszczków, ani żadnéj oznaki starości i stała się jakby duch czysty. Nakrótko przed śmiercią Najśw. Panny, widziałam jak Apostołowie z różnych stron świata do Jéj domu przybywali: Piotr, Jędrzej, Jan, Tadeusz, Bartłomiej i Maciej a z nimi Nikanor, jeden z siedmiu dyakonów bardzo czynny i usłużny; potém przybyli Jakób Młodszy i Mateusz bracia ale z innych matek, bo Alfeusz ich ojciec zostawszy wdowcem poślubił Maryję Kleofasównę; Mateusz był z pierwszego małżeństwa. W końcu przybył Szymon, brakowało jeszcze Jakóba Starszego, Filipa i Tomasza. Przybyło również kilku uczniów, między innymi Jan Marek i syn lub wnuk Symeona, który dozorował był ofiar w jerozolimskiéj świątyni, razem około dwunastu uczniów.

Piotr odprawił mszą św. przed ołtarzem: przy łożu Najśw. Panny stał taboret trójkątny a na nim filiżanka z łyżeczką; jedna niewiasta była ciągle przy Maryi. Po świętéj ofierze Piotr podał Jéj znowu przenajświętszy Sakrament; a podczas tego Apostołowie stali od ołtarza aż do łóżka Najśw. Panny dwoma szeregami, korząc się głęboko; wszystkie przepierzenia osłaniające sypialnią Maryi, były wtedy usunięte na bok.

Widziałam znowu jednego z następnych dni odprawianą ofiarę mszy św. przy Maryi; niewiasta jakaś klęczała obok Jéj łóżka, ona siadała niekiedy, a wtedy niewiasta przy Niéj będąca, podawała Jéj łyżeczką napój z filiżanki. Maryja miała na swém posłaniu krzyż Zbawiciela; przyjmowała znowu przenajśw. Sakrament.

Innego dnia widziałam przy Najśw. Pannie odprawioną mszę św. jak zazwyczaj: Maryja siadała często w ciągu dnia i przyjmowała napój z łyżeczki. Około 7-ej wieczorem przybył Jakób starszy z Hiszpanii, przeszedłszy przez Rzym z trzema towarzyszami, Tymonem, Eremenzearem i jeszcze trzecim. Później przybył Filip z Egiptu z jednym towarzyszem.

Apostołowie i ucznie przybywali zazwyczaj niezmiernie utrudzeni. Mieli w ręku długie laski zakrzywione, godność ich oznaczające. Ich długie białe płaszcze zachodziły aż na na głowy, formując jakby kaptury. Mieli pod spodem długie tuniki kapłańskie z białéj wełny, które były otwarte, na przedzie tylko zawiązane na rzemyki zamiast guzików. W podróży podpasywali swoje odzienie. Niektórzy nosili sakiewkę zawieszoną na boku.

Przybywający ściskali czule tych, których już zastali: wielu z nich płakało zarazem z radości i boleści, oglądając swoich przyjaciół w tak smutnéj okoliczności. Składali potém swoje laski i płaszcze a opuszczali do saméj ziemi swoje białe szaty, brali następnie szeroki pas z napisami. Umywano im nogi; zbliżali się do łóżka Maryi i pozdrawiali Ją z uszanowaniem. Miała niekiedy siłę przemówić do którego z nich słów kilka. Nie widziałam, iżby przyjmowali inną żywność prócz chleba, pili z flaszeczek które nosili przy sobie.

Na niejaki czas przed śmiercią, Najśw. Panna skoro już wewnętrznie została ostrzeżoną o swoim połączeniu się z Bogiem swoim, z Synem swoim, ze swoim Odkupicielem, niezadługo nastąpić mającém; prosiła o spełnienie obietnicy, jaką był dał Jéj Jezus w domu Łazarza, w Betanii, w wigilię swego Wniebowstępienia.

Było mi zaś okazanem w duchu, jak Jezus, kiedy Go Maryja prosiła, aby Jéj nie pozostawił na długo na tym padole łez po Wniebowstąpieniu, opowiedział Jéj, jakie duchowe prace odbyć Jéj jeszcze należy przez ciąg pobytu Jéj na ziemi. Uwiadomił Ją także, że na Jéj prośbę Apostołowie i wielu z uczniów zbiorą się przy Niéj, aby być przytomnymi Jéj śmierci; nadmienił Jéj, co im ma powiedzieć i jak ma im dawać swoje błogosławieństwo.—Widziałam zarazem, jak mówił do niepocieszonéj Magdaleny, aby poszła na pustynię, a do jéj siostry Marty, aby założyła gminę niewiast—dodał, że zawsze będzie z nimi.

Kiedy Najśw. Panna modliła się o to, iżby apostołowie do Niéj przybyli, widziałam jak zostali powoływani z różnych części świata.

Apostołowie pozakładali kościołki w różnych miejscach, gdzie nauczali: wiele z tych było poprostu uplecionych z gałęzi, utynkowanych mółem; wszystkie te kościołki były podobne kształtem do domu Maryi pod Efezem. Były w nich ołtarze i odprawiano w nich ofiarę mszy św. Widziałam ich wszystkich, jakkolwiek w odległych byli stronach, uwiadomionych przez objawienia, aby się udali do Najśw. Panny. W ogóle podróże Apostołów z tak dalekich krajów odbywały się cudownym sposobem: częstokroć sami o tem niewiedząc, podróż odbywali z nadziemską pomocą, przebywając niepostrzeżeni przez tłum ściśniętego ludu i czyniąc wiele innych jeszcze cudów oprócz tych, o których jest mowa w piśmie św. Wszyscy mieli przy sobie kości lub relikwie prorokow i męczenników. Kiedy Pan powoływał apostołów do Efezu, Piotr i Maciej znajdowali się wówczas w Antyochii. Jędrzej idący z Jerozolimy, gdzie ucierpiał prześladowanie, o małą odległość był od nich. Widziałam jak Piotr i Jędrzej zatrzymywali się na noc lub na spoczynek w miejscach bardzo bliskich od siebie. Piotr spał raz pod murem, kiedy jaśniejący młodzieniec zbliżył się do niego i przebudził wziąwszy go za rękę, powiedział jemu, aby śpieszył czemprędzej do Maryi, i że spotka w drodze swego brata Andrzeja. Piotr osłabiony już wtedy wiekiem i trudami apostolstwa siedział na swojém posłaniu, podpierając się rękami o kolana, kiedy słuchał anioła. Skoro posłannik niebieski znikł, wstał opasał się, zawdział płaszcz, wziął swój kij i wyruszył w drogę. Wnet zeszedł się z Jędrzejem, który miał podobneż objawienie. Dalej idąc razem, spotkali Tadeusza i tak przybli do Maryi, gdzie już zastali Jana.

Jakób Starszy był blady i wysmukły z włosami czarnemi, przybył z Hiszpanii do Jerozolimy z kilkoma uczniami. Po śmierci Maryi mieszkał w Jerozolimie, ze swymi uczniami, gdzie poniósł męczeństwo. Jego oskarżyciel nawrócił się, był ochrzczony przez niego i z nim razem ścięty. Juda, Tadeusz i Szymon byli w Persyi i tam odebrali wezwanie swoje.

Tomasz był szczupły, miał włosy ciemno-miedziane. Był ze wszystkich najdaléj a przybył dopiero po śmierci Najśw. Panny. Kiedy anioł przybył go zawiadomić, aby szedł do Efezu, Tomasz znajdował się w jakiejś chacie ze trzciny i modlił się. Potém go widziałam na morzu w czółnie z jednym służącym, człowiekiem wielkiéj prostoty; przebywał następnie ląd stały, nie zatrzymując się w żadném mieście. Przybył z nim jeszcze i inny uczeń. Tomasz był w Indyach, kiedy odebrał rozkaz, ale nim go odebrał, powziął był zamiar udania się daléj na Północ aż do Tartaryi i nie mógł się rozstać z tym zamiarem, chcąc zawsze czynić zbyt wiele, przybywał często zapóźno. Udał się ku północy

aż pod granice Chin i dostał się aż do posiadłości dzisiejszych rosyjskich. Tam ponowiony mu był rozkaz i zwrócił się wielkim pędem ku Efezowi. Służący, którego miał z sobą, był barbarzyńcem ochrzczonym przez niego. Tomasz nie doszedł do Tartaryi po śmierci Maryi; ale w Indyjach był włócznią zakłóty. Widziałam tam wzniesiony przez niego kamień, na którym zwykł był modlić się i były na nim znaki wyciśnięte kolanami św. Tomasza; miał powiedzieć, że skoro morze dojdzie do tego kamienia, kto inny po nim opowiadać będzie Jezusa Chrystusa.

Ciąg dalszy nastąpi.

Fundacyja sześciu stypendyjów dla czeladzi rzemieślniczej przez ś. p. ks. Ludwika Łętowskiego, biskupa jopejskiego i t. d.

Przeżywszy la 80 obłożone, dopełniwszy za łaską Bożą lat 50 kapłaństwa, na pamiątkę odbytych Sekundycyi 10 Maja 1868 r. oddałem za życia na rzecz arcybractwa Miłosierdzia i banku pobożnego w Krakowie 9,000 złr. austr., przeznaczone z dniem śmierci mojéj na wieczysty fundusz dla sześciu stypendystów, czeladzi rzemieślniczej krakowskiej, poddając tę fundacyję moją pod opiekę i zarząd Arcybractwa.

Te 6 stypendyjów idą w tym porządku po sobie: kowal, ślusarz, cieśla, stolarz, murarz i garncarz. Stypendyjum trwa lat trzy. Stypendysta ma wędrować 2 lata za granicą, pobierając w 1-szym roku 100 złr. w 2-gim 50 złr., a za powrotem do domu w 3-cim roku ma odebrać zapomogi 100 złr. austr.

Stypendysta ma byé katolik, lat między 14-tu a 19-tu, ma umieć czytać, pisać i rachować, ma mieć świadectwo dobrego zdrowia i moralności, być rodem z Krakowa i znać rzemiosło, na które z kolei stypendyum przypada.

Około pierwszych dni Maja przypada święto Opieki św. Józefa a stypendyści chodzić będą pod nazwą *braci opieki św. Józefa*. Przy wyprawianiu i po powrocie stypendystów z wędrówki, będzie msza św. w kościele św. Barbary, a kapłan przemówi: że człowiek stworzony jest do pracy, że praca jest modlitwą, a ludzie za pracą przychodzą do życia porządnego i bytu dobrego. Stypendyści przy tém nabożeństwie mają się spowiadać, Ciało i Krew Pańską przyjmować i odebrać upomnienie do wdzięczności dla Arcybractwa, aplikacyą dobrą, tak, iżby kowal powróciwszy znał się na kowalstwie, ślusarz na robocie mosiężnéj, cieśla poznał budownictwo, także i murarz: stolarz żeby poznał snycerstwo, a zdun żeby umiał wszelką robotę garncarską, wypalania cegły, kafli, dachówki, stawiania pieców i t. d. Nakoniec stypendyści przychodzący z powrotem, mają usłyszeć że powinni miłość chrześcijańską między sobą zachować, wzajemnie się wspomagać, i nabożeństwa tego do czwartego pokolenia nie zapominać.

Turnus wyprawiania i powrotu stypendystów, odbywać się będzie trójkami: trójka 1-sza składać się będzie z kowala, ślusarza i cieśli, a trójka 2-ga, ze stolarza, murarza i zduna. Turnus rozpoczyna się w Maju, gdy procent już dojdzie do kwoty potrzebnéj na wyprawienie 1-szej trójki.

Zapis ten nasz na sześciu stypendystów, chcąc go mieć wieczystym, oddaję zupełnie, pod zarząd i opiekę szanownego Arcybractwa Miłosierdria i banku pobożnego w Krakowie. Rządzone duchem założyciela swego ks. Piotra Skargi, przetrwało wieki, wiele przebyło kolei smutnych dla kraju, ale zaszczepiona w niem pobożność i cnoty, nie tylko nie przygasły, ale rozkwitły się cudownym sposobem. Takiemu to więc szanownemu Arcybractwu, pod jego opiekę z zapisem się tulę, zupełnie go jego opiece oddaję, z władzą zmieniania tych punktów, któreby się w czasie późniejszym mniéj stósownemi stać mogły.

Kraków, 14 Sierpnia 1868 r.

Ks. L. Łętowski. (m. p.)

(podpisy świadków i t. d.)

Jak zdrowo zapatrywał się śp. ks. Ludwik Łętowski na potrzeby naszego czasu, jak gorącą i świętą miłością chrześcijańską pałało jego serce, złożył tego nowy dowod w utworzonéj przez siebie fundacyi. Zaiste! brak u nas wielu, bardzo wielu środków i sposobów podniesienia dobrobytu kraju: lubo Opatrzność obdarzyła nas hojnie, w skarby przyrody i przymioty duchowe: zużytkować ich jednak nie umiemy jeszcze. Powiedział ktoś bardzo trafnie, że *praca* jest także kapitałem, może pewniejszym niż pieniądz, więcéj gwarancyi dająca niż dobra ziemskie, gleba, kamienice, nieruchomości, podległe licznym zniszczenia przypadkom. Ale praca tylko *z modlitwą* uszczęśliwia pojedyncze osoby i przysparza pomyślności drugim; tylko religijny, moralny, uczciwy, zgoła wedle zasad św. wiary rządzący się pracowity człowiek i sam znajdzie święty na ziemi spokój sumienia i przyniesie sowity społeczności pożytek. Na brak tych dwuch źródeł bogactwa i prawdziwego szczęścia choruje społeczeństwo; rzadko, by te dwa żywioły szły ze sobą w parze, ręka w rękę: albo źle zrozumiana pobożność, albo nieuczciwa zapobiegliwość spaczają wielkie przeznaczenie człowieka, ubliżają prawdzie religijnéj i sieją niesmak, niezadowolenie, podejrzenia, zawiści, krzywdy, podejścia i t. d. wśród dzieci jednego Ojca, wśród rodaków téj saméj ojczyzny. Praca rozumna, chrześcijańska, ofiara szlachetna i oszczędność, to tylko źródłem obfitego błogosławieństwa nieba. Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Umieściliśmy ów wyjątek z testamentu śp. ks. Łętowskiego, świadczący, jak ten światły i pobożny kapłan i biskup wysoko cenił religijną, chrześcijańską pracowitość, jak modlitwę na zasadach świętéj wiary opartą!

Antychryst.

Ciąg dalszy.

Dopiero Karol Wielki wystąpił przeciwko nadużyciom piekła, oczyścił świat z bałwochwalstwa i nadał Kościołowi Chrystusowemu prawdziwe panowanie. Nadto ogłosił prawo Ewanielii u wielu narodów, zakazał nazywać obywatelem i przypuszczać do praw wolności tego, któryby Chrystusa Bogiem nie wyznawał, i ustanowił najsurowsze prawo na heretyków, bluźnierców i zgorszycieli. Te święte urządzenia i prawa zbawienne wprowadzne przez Karola praktykowały się w Kościele katolickim aż do naszych czasów, nietylko w

krajach katolickich ale i u heretyków, którzy dobro kraju i poddanych takowym prawom wielce przypisywali. Scisłe zachowanie tych praw i obowiązek ich rozszerzania trwał aż do rewolucyi francuskiéj. Ta dopiero z całą gwałtownością powstała na wszystko co boskie, święte i zbawienne dla duszy. Przypuściła do obywatelstwa zarówno Turka, Lutra i Żyda, jako i najuczciwszego wyznawcę Chrystusa. Wszystkim zarówno wolno było ubiegać się o posady w kraju nawet takie, które miały ścisły związek z kościołem i religiją; owszem rozwiązany szatan po spełnieniu lat tysiąca nie przestał na równouprawnieniu, ale swoich adherentów, swoich wyznawców wynosił na pierwsze urzęda, powierzał im ster narodu i rządy nad prawowiernymi katolikami, a tak ci ostatni rządzeni przez najpierwszych wrogów kościoła i wiary doznali większego ucisku i prześladowania nad chrześcian z pierwszych wieków Kościoła. Przysłuchajmy się dziś mowom bezbożnych ateuszów i naczelników sekty fran-masońskiéj, czy każdy z tych panów nie jest pierwszym obrońcą innowierców, niewiernych i lutrów? Sam Wolter niegdyś z d'Alambertem swoim najwierniejszym przyjacielem: poruszyli wszystkie sprężyny w stołecznych miastach Europy, aby za pośrednictwem dworów wyrobić Izraelitom pozwolenie powrotu do Ziemi świętéj i na nowo odbudowania kościoła Salomonowego w Jeruzalem, jedynie tylko aby na złość zrobić Chrystusowi i zadać kłamstwo Jego świętym proroctwom. Zaprawdę okrutni byli w pierwszych wiekach poganie w prześladowaniu i bałwochwalstwie kamiennych posągów, ale mniéj szkodzili tamci w swojéj ciemnocie zostający, aniżeli dzisiejsi materjaliści, ateusze w chrześcijańskiéj wierze zrodzeni. Bałwochwalca poganin lubo nie znał Boga prawdziwego, wyznawał jednak bądź z podania swoich naddziadów bądź z naturalnego uczucia wiele prawd, które dziś religia katolicka podaje. Poganie wyznawali objawienie, nieśmiertelność duszy, niebo i piekło: wychwalali także wierność małżeńską w Lukrecyi, czystość panieńską w Westalkach; słowem byli to ludzie bez podstawy wiary prawdziwéj, otoczeni ze wszech stron błędem, ale wiadomości o cnotach pochodzących z natury człowieka nigdy nie stracili. Tym czasem racjonaliści, filozofowie i postępowcy dzisiejsi, nietylko że odrzucają objawienie, nieśmiertelność duszy, karę i nagrodę; ale sami tyle nierozumni że przychodzą do oddania czci boskiéj stworzeniu, człowiekowi najwystępniejszemu, i tak prawdy nadprzyrodzone jako i te które pochodzą z natury i rozumu odrzucają. Dopóki więc szatan nieprzyjaciel duszy siedział w piekle skrępowany łańcuchem, takich bluźnierców ścigały prawa krajowe i najsurowsze kary; dzisiaj nietylko że kary na nich usunięte, ale owszem publiczne otrzymują poklaski i promocye do wyższych urzędów. Z téj to przyczyny rozmnożylisię po całym świecie, szczególniéj większe miasta przepełnione i zaraza coraz bardziej sie rozszerza. Wszystko to jest skutkiem tolerancyi o której wyżéj mówiliśmy i widoczny tryumf szatana nad prawowiernymi ludami; jeżeli dziś jescze ten nieprzyjaciel nie jest spuszczony z łańcucha, jezeli nie rozpoczął swego panowania, kiedyż więc spodziewać go się należy? Wszystko co potrzeba do uorganizowania jego królestwa zupełnie skończone, potrzeba tylko odnowić scenę wysilenia piekła z roku 1794, a cały świat podbitym wkrótce zostać może. Samo upowszechnione zepsucie moralności i zdeptanie najpierwszéj chrześcijańskiéj cnoty, czy nie jest to jasną wskazówką, że całemi siłami powstało piekło, aby podbić chrześcian niegdyś wytrwałych a dziś niedołężnych, zachwianych i słabych? Prawdziwie o dzisiejszych czasach pisze Paweł święty do Tymoteusza. *Wiedz o tém, że w ostateczne dni nastaną czasy niebezpieczne. Będą ludzie samych siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nie posłuszni i niewdzięczni, złośnicy, bez miłości przyrodzonéj, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajcy, uporni, nadęci, i roskosze więcéj miłujący jak Boga.* Któż tu nie widzi istotnych charakterów w pokoleniu naszém? Szatan z całą srogością rzucił się na swą zdobycz, pod najświętszszémi pozorami zasiewał brudne występki, a te coraz więcéj rozkorzeniają się między narodami. W jednych miejscach już owoc piekła widzimy, a w drugich rozpoczęto ostrożne przygotowanie, aby wszystkich, jeżeli się da, chrześcijan złowić i do zguby przyprowadzić. Nie daleko sięgać, bo zapytać dziś zgrzybiałego starca, jak u nas dawniéj bywało, jak kwitła religija? odpowie. że między dobremi zjawił się niejeden zły i to wiele narobiło kłopotu; dziś zaś miedzy złemi z trudnością znaleść dobrego. Otóż mamy rozwiązanie szatana, który w miljonach narodów zatruł wiarę i poczciwość a przyprowadził do występku i zbrodni. Panowanie swe rozpostarł na świat cały; tak samo a może i srożéj powstaje jako powstawał w pierwszych wiekach chrześcijańskich i przed Chrystusem; bo wtedy zostawił ludom przynajmniéj jakiekolwiek bóstwo i bojaźń serca; dziś wszystko razem wydziera światu, religię, bojaźń, uszanowanie podeptał i zniszczył, a wiernych przerobił na swych chołpowników i owszem pomocników w rozsiewaniu błędów i niewiary. Nieprzeliczona liczba bezbożnych ujarzmiła małą cząstkę bogobojnych, a chociaż już mają wielu podbitych nie przestają jednak w pracy, obalają, burzą, niweczą, cokolwiek święte i Bogu oddane; ale żyje sprawiedliwość Boża, czuwa Pan Póg nad swoimi sługami, i wyraźnie czytamy w piśmie świętém, że dla sprawiedliwych ostateczne dni będą ukrócone. Zatem prześladowanie Antychrysta jakkolwiek z wolnéj woli będzie pochodzić a téj w zwykłym porządku sprzeciwiać się Pan Bóg nie będzie, przecież przy końcu miłosierdzie nad dobremi przeważy, a sprawiedliwość karę z nieba ześle. Nie dawno rozwiązany ten smok piekielny, a widzimy jak wielkich szczerb narobił w Chrystusowym Kościele. Czyżby sprawiedliwość Boska pozwoliła, aby go do reszty obalił i zniszczył? Nie, na to nie pozwoli Chrystus Pan, w którego rękach imiona wszystkich wybranych zostają. Wyraźne mamy zapewnienie z nieba—*ma być rozwiązany szatan na mały czas.* Gdy zaś wiemy że rozwiązanie szatana znaczy ostatnie usposobienie świata do przyjścia Antychrysta, i dopóty trwać będzie, dopóki Antychryst nie ukończy swéj sceny, więc co dzień i co moment trzeba nam wyglądać tego strasznego gościa.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kronika, korrespondencye i rozmaitości.

W przeszłym numerze t. j. 39 t. cz. podalismy bullę Ojca św. zapraszającą wszystkich biskupów schy-

zmatyckich na powszechny Sobór w Rrzymie w r. 1869 i t. d. odbyć się mający. Ten wzniosły krok J. Św. Piusa IX pociągnąć może za sobą przy wpływie cudownéj łaski Boskiéj następstwa nieobliczone a najzbawienniejsze. Posłuchajmy, jak się pod tym względem zapatruje francuski dziennik *Le Monde*, w artykule swoim przez *Czas* na język polski przełożonym.

Podczas, mówi on, gdy mężowie stanu zapuszczają się w nierozwikłane trudności sprawy wschodniéj, Ojciec św. prowadzony zasadami wyższemi od zasad polityki ludzkiéj, otwarł kwestyi téj nieprzewidywane horyzonty. Stosunki łączące interesa świeckie mocarstw z zasadami porządku nadprzyrodzonego, są tajemnicą dla wielu. Lecz zna je Stolica św., głosi je ilekroć uważa to za potrzebę; jest to jedna z świętych atrybucyj jéj posłannictwa.

Zapraszając biskupów schyzmatyckich do wzięcia udziału w Soborze, wyrażając nadzieję, że ludy powierzone ich opiece wrócą z nimi do wielkiéj rodziny ludów katolickich, Papież nie ma nic innego na celu, jak potrzeby ich dusz i interesa ich zbawienia. Lecz nie uszło jego wysokiéj przenikiliwości, że postanowienie to wywrze wpływ ważny na przyszłe losy Wschodu i wyrwie kraj ten z haniebnéj martwoty, w jaką pogrążony jest od wieków.

Już w drugim roku swego papieztwa d. 6 Stycznia 1848 r. Ojciec św. przesłał chrześcijanom Wschodu pamiętny list, w którym zaklinał ich, aby wrócili do wspólności z kościołem rzymskim. Słowa te nie pozostały płonnemi.—Kościół ormiańsko-unicki rozpowszechnił się, kościół bułgarsko-unicki został utworzony. Biskupi greccy oderwali się od schyzmy, misye łacińskie podwoiły usiłowania. Dziś ku schyłkowi świetnego swego papieztwa, Pius IX ostatnią do Wschodu zwraca odezwę i pragnie nie zostawić dzieła swego niedokończonem.

Po drugi to raz w historyi Konstantynopol i wszystkie ludy, których miasto to jest naturalném centrum, narażone są na wielkie niebezpieczeństwo.

W XV wieku zagrażała mu potęga ottomańska, która pochodząc z głębi Azyi kroczyła ku Europie, pustosząc wszystko na swojéj drodze i pokrywając ludy cywilizacyją upłonniającą, pod którą nic już nie mogło kiełkować. W owéj chwili Stolica św. podniosła głos i zaklinała Greków, aby wrócili na łono kościoła katolickiego. Wielkie koncylium było zwołane najprzód w Ferrarze, potem we Florencyi.

Grecy odpowiedzieli wezwaniu Ojca św. Wysłali deputowanych. Rozebrali szczegółowo wszystkie punkta dogmatów, obrządku i hierarchii, jakie ich dzieliły z katolikami: dodanie *filioque* do symbolu, pochodzenie Ducha św. prymat kościoła rzymskiego, używanie paschy, czyściec; we wszystkich punktach po długich sporach przyjęli doktrynę rzymską, a w dniu 6 Lipca 1439 dekret unii podpisany przez wszystkich, uroczyście został ogłoszony.

Gdyby Grecy byli pozostali wiernymi owéj unii, byliby może ustrzeżeni od owego najścia Muzułmanów, które szczególnym zbiegiem zatamowało się właśnie na granicy ludów katolickich. Papieztwo byłoby olbrzymie uczyniło usiłowania, aby wyrwać z niebezpieczeństwa ludy, które wróciły do owczarni. Byłoby starało się podnieść siłę całéj Europy, wywołać nową krucyatę, a Turcy byliby prawdopodobnie powstrzymani na ziemi Azyi. Nie tak się stało.

Zaledwo wróciwszy z Florencyi do Konstantynopola, biskupi dali się porwać nowym podszeptom swéj ambicyi. Zapomnieli o swych przyrzeczeniach, rozdarli dekret unii i odosobnili się od ludów łacińskich.

W 10 lat późniéj Mahomet II wszedł do Konstantynopola, i patryarcha, który nie chciał ugiąć głowy przed Papieżem i zasiadać po prawicy jego tronu, całował sułtana w but z ostrogą i szedł jak służalec obok jego konia. Obecna sytuacya Turcyi nie jest bez związku ze stanem cesarstwa wschodniego przy końcu wieków średnich. — Nie ze Wschodu, lecz z Północy kroczy niebezpieczeństwo. Cesarstwo rossyjskie nie mniéj jest strasznem dla sąsiadów, a nawet dla całéj Europy, jak cesarstwo ottomańskie w XV wieku, a jarzmo, jakie wkłada na ludy, nie mniéj twarde jak jarzmo sułtanów. Kwestyja wschodnia ogranicza się do tego, czy Konstantynopol należeć będzie do cywilizacyi zachodniéj lub cywilizacyi rosyjskiéj; czy używać będzie wolności ludów katolickich lub czy będzie przywalony despotyzmem moskiewskim. Mężowie stanu wymyślają tysiączne środki wojny, traktaty, przymierza, nic nie pomaga. Rosya idzie ciągle naprzód.

Dlatego Papież podnosi głos i woła na ludy Wschodu: Wróćcie do jedności katolickiéj, a słowo to rozdzierając wszelkie zasłony, nowe przedstawia rozwiązanie. Ludy Wschodu zrywające ze schyzmą, aby się przytulić do Kościoła katolickiego! węzeł to nierozerwalny zawiązany w chwili między Konstantynopolem i Zachodem, przepaść nieprzebyta wydrążona między Konstantynopolem i Rosyą, protektorat rosyjski nad chrześcijanami Wschodu zniszczony w zasadzie, a tem samém polityka rosyjska tracąca na Wschodzie swój wzrok i środki działania. Grecy nie mają wspólności z Rosyjanami ani językiem, ani historyą, ani pochodzeniem, ani obyczajami. Nie ma między niemi innego powinowactwa, prócz jedności religijnéj, a gdy ta zostanie zerwaną, stają się sobie obcymi i polityka rosyjska zmuszoną będzie szukać innego kierunku.

Wygaśnięcie wielkiéj schyzmy wschodniéj, byłoby przeto dla Rosyi porażką, daleko straszniejszą niż wzięcie Sebastopola, a władza moralna Stolicy św. położyłaby rozwojowi tego mocarstwa silniejszą zaporę, niż połączone armie Anglii i Francyi. Rosyja żadnego nie zaniecha środka, aby przeszkodzić podobnemu skutkowi. Można się spodziewać że podniesie usiłowania, aby przeszkodzić biskupom schyzmatyckim udać się do Rzymu, lub aby przyśpieszyć gwałtowne rozwiązanie sprawy wschodniéj.

Teraz już chciałaby ona wciągnąć w tę kwestyję tak zawikłaną Stany Zjednoczone Ameryki. Szukają one sposobności pośredniczenia w Europie. Obwożą chorągiew swą po wodach morza Śródziemnego. Schlebiają Rosyjanom, starają się zastraszyć Turków, zapewniają Grekom swoją opiekę. Chcą zrobić wyłom w jedności europejskiéj kwestyją wschodnią i pożądają jakich okruchów państwa ottomańskiego.

Twierdzono, że istnieje przymierze tajne między Ameryką i Rosyją. Błędem jest publicystów, że utrzymują to ze zbytnią stanowczością. Trzymajmy się prostych domysłów. To wystarcza do rozumowania, a mniéj naraża na zaprzeczenie.

Prawdopodobném jest, że cesarstwo rosyjskie i rzeczpospolita amerykańska jednakowo się zapatrują na kwestyję wschodnią. Rosya chce Konstantynopolu i nic więcéj; gotową jest pozostawić innym ludom, możność szerokiéj zdobyczy w tém, co pozostaje. Stany Zjednoczone nie żądają wiele, wyspa lub cypel lądu dla założenia komandaty, dobry port dla schronienia okrętów, forteca dla bronienia ich, słowem centrum zaopatrujące interesa handlowe, punkt oparcia dla ich polityki, wystarczyłyby im. Z tak umiarkowanemi uroszczeniami można się porozumieć. Dla tego, jeżeli żaden traktat nie został zawarty, istnieją między obu temi mocarstwami powinowactwa, czyniące zawsze możliwem przymierze. Niech się Europa ma na ostrożności i niech nie czyni jak Grecy wschodniego cesarstwa, niechaj nie zaniedbuje pomocy, któréj Rzym mógłby jéj udzielić.

Wypadki prześladowania moskiewskiego. Oddawna rząd moskiewski wszystkie siły fizyczne i moralne naprężył aby w całém swém państwie znieść religię katolicką, a szczególniéj w zabranym kraju i w królestwie, do czego używa już ostatecznych środków jakoto: mordów, więzienia i konfiskat, aby tylko od wiary prawowiernych odciągnąć. Jednak dotąd piekielne plany pożądanego skutku nie przynoszą; wydrzeć komu wiarę, którą wyssał z mlekiem swéj matki i narzucić schyzmę nie tak łatwo bywa dokonane. Z Mińska gubernator przybył do pewnéj wioski, gdzie dotąd lud choć ciemny ale pobożny trzymał się stale swojéj wiary, pomimo że od kilkunastu lat nie widział księdza katolickiego i nie słyszał boskiéj nauki. Z początku na rozmaity sposób lud ten był prześladowany, ale kiedy nic nie pomogło, rząd zostawił na kilkanaście lat wioskę bez pasterza, narzuciwszy im popa schyzmatyckiego. Otóż gubernator przybywszy do nich kazał ich zegnać w jedno miejsce, bardzo mile ich pozdrowił i zapytał czy dotąd jeszcze zostają w uporze katolicyzmu? A kiedy usłyszał potwierdzającą odpowiedź, zaczął obszernie mówić o schyzmie i nadmienił: że jedzie z Petersburga umyślnie do nich z wielką wiadomością. Widzicie, rzekł gubernator: w Petersburgu u samego Cara stał się wielki cud na potwierdzenie prawdziwości religii prawosławnéj. W tych dniach, mówił daléj; przybył sam Bóg na pokoje do Cara, zapytał go o zdrowie kazał religię prawosławną rozszerzać, a potém pobłogosławił go i poszedł. Mówił to gubernator z wielkiém rozczuleniem i we łzach dodając, że jest naocznym świadkiem tego cudu. A w końcu zapytał włościan: powiedźcie teraz, jaka religia jest prawdziwa? czyż religia katolicka ma takie cuda jak prawosławna? Lud nieoświecony myślał długo, ale w końcu uległ kłamstwu, rozważając że kiedy u Cara tak wielki cud się stał o jakim nigdy nie słyszeli w religii katolickiéj, wyrozumowali na swą zgubę że religia schyzmatycka musi być prawdziwszą, i poszli do cerkwi zapisywać swoje imiona; a gubernator za loiczne postąpienie obdarzony od Cara złotym krzyżem. Obecnie rząd moskiewski po wielu gwałtownych wysileniach chwycił się środka zwolna działającego, a którego rezultat w swoim czasie ma przynieść skutek pożądany. Na sposób moskiewskiego synodu w Petersburgu założył w tym mieście niby synod katolicki, którego celem byłoby rostrzygać wszelkie sprawy biskupów katolickich i wszystkich w ogóle wiernych należących do rzymsko-katolickiego kościoła. Chce przeto rząd moskiewski aby biskupi, administratorowie dyecezyj i przełożeni zakonów na zawsze przerwali wszelkie komunikacye z Rzymem udając się tylko do synodu w ważniejszych sprawach katolicyzmu. A ukryty cel rządu moskiewskiego ten jest, ażeby powoli narzucać synodowi swoje prawa i liturgie a tak powoli i w swoim czasie synod i duchowieństwo i wszystkich wiernych zlać w jedną całość i przerobić na schyzmatyków. Obecnie rząd moskiewski nakazał biskupom i administratorom, ażeby każdy ze swojéj dyecezyi wysłał delegata do wspomnionego synodu. Dotąd chodzą wersye nie .pewne kto wysłał lub nie, ale dla wiernych i przełożonych jest to próba czyli sposobność odkrycia się przed światem w jakim kto duchu postępuje. W kraju zabranym a szczególniéj na Litwie wyszedł surowy rozkaz, aby klerykom którzy pokończyli seminarya żadnych święceń kapłańskich nie udzielać, a gdyby ktoś gdzindziej przyjął święcenia, taki oprócz kary ma być wydalonym za granicę. Rząd moskiewski stara się aby katolików zupełnie bez księży zostawić. W saméj wileńskiej dyecezyi od roku 1864 na 600 księży ubyło przeszło 300, niektórzy poumierali a do 200 jęczy po więzieniach i na Syberyi. Do kościołów parafii opróżnionych bez księży narzucają popów schyzmatyckich z którymi lud ani do kościoła iść nie chce ani jakiéj innéj posługi duchownéj od nich żąda.

Anglia i katolicyzm. Dzienniki zagraniczne opisują nadzwyczajny i prawie olbrzymi postęp świetnego powodzenia katolicyzmu w całém państwie angielskiém. Już nie na pojedyncze osoby i familie liczą nawrócenia, ale na tysiące dziennie osób, którzy prawie cudownie bez nauk poprzednich jedynie łaską Ducha św. ożywieni przychodzą do księży katolickich i proszą o przyjęcie na łono kościoła. W samym Londynie kilku lordów angielskich przeszło na wiarę katolicką, a tym więcéj czyn ten świetności kościołowi nadaje, że wspomnieni mężowie nie zrobili to dla interesu, ale owszem wzgardzili materjalizmem, bo z porzuceniem herezyi byli jednocześnie pozbawieni pensyi do kilku tysięcy funtów szterlingów. Dotąd w Londynie znajduje się katolików przeszło 200,000. W dyecezyi Westminster w przecięciu miesięcznie około 1,500 osób przechodzi na wiarę katolicką. Po wszystkich miastach i wsiach budują się katolickie kościoły albo z luterskich na katolickie przerabiają. Obecnie kilka nowych dyecezyj przybyło z przyczyny powiększenia liczby kościołów i wiernych. Powodem tak licznego nawrócenia jest, że w dyecezyi Westminster oddawna założone są szkoły pod dyrekcyją i opieką duchowieństwa katolickiego. W kilkunastu zakładach obecnie znajduje się uczni przeszło 13,000. Z jednéj dyecezyi na utrzymanie wspomnionych zakładów familie katolickie zbierają corocznie do 350,000 franków.

☛ *Szanownym Przedpłacicieli którzy dotąd przedpłaty nie nadesłali o łaskawe i śpieszne uiszczenie takowéj.* *Nakładca.*

Dołącza się „Nauka parafialna dla prenumerujących.

Redaktor odpowiedzialny Ksiądz Wincenty Piksa. — Nakładem i Drukiem Fr. Ksaw. Pobudkiewicza.